OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. Kraków Środa 14 Grudnia 1932 Nr. 347

CIUNKIEWICZOWA PRZED SĄDEM

Opowiada o swej burzliwej przeszłości

Łkanie oskarżonej zakończyło pierwszy dzień sensacyjnego procesu

Wczoraj rozpoczął się w Krakowie sensacyjny proces Marji Ciunkiewiczowej, zamieszkałej w Paryżu przy ul. de Vacire 16, oskarżonej o oszustwo na szkodę francuskiego tow. ubezpieczeniowego przez zainscenizowanie kradzieży swych kosztowności, które były ubezpieczone na sumę 3.860 tysięcy franków. Według zeznań Ciunkiewiczowej skradziono jej 6500 funtów angielskich, dwie kolje brylantowe, jedną szmaragdową, 9 broszek, kilka bransolet, 3 sznury pereł, 2 futra sobolowe, jedno gronostajowe i t. p.

W przededniu procesu nastąpiło sensacyjne zrzeczenie się obrony przez znanego adwokata warszawskiego, adw. Jarosza, który odmówił wszelkich na ten temat wyjaśnień.

Już wczesnym rankiem gmach sądu oblegały tłumy, które chciały dostać się na salę rozpraw, lub przynajmniej ujrzeć bohaterkę procesu, cieszącą się opinją kobiety o bujnej przeszłości.

Rozprawa rozpoczęła się o godz. 9-ej. Komplet sądzący stanowią: przewodniczący prezes sądu okr. w Krakowie Grodecki oraz sędziowie Krupiński i Oskręga. Oskarża prokurator Łaba, na ławie obrończej zasiadł mecenas Woźniakowski.

Przed godz. 9-tą na salę wchodzi elegancko ubrana Ciunkiewiczowa, i siada na ławie oskarżonych darząc uśmiechem swego obrońcę.

Po rozpoczęciu procesu Ciunkiewiczowa oświadcza, że do winy się nie przyznaje.

Przewodniczący Grodecki zapytuje oskarżoną o przeszłość.

Ciunkiewiczowa opowiada, że w 16-ym roku życia wyszła po raz pierwszy zamąż. Natrafiła na człowieka brutalnego, to też rozwiodła się z nim i w r. 1912 wyszła zamąż po raz drugi za Charłupskiego. I z tym mężem nie żyła długo, bo już w r. 1914 wyszła zamąż za Ciunkiewicza, z którym wyjechała do Rosji. Prowadziła tu magazyn mód. Mąż stracił gotówkę, poszedł do wojska, a wtedy Ciunkiewiczowa zaczęła grać na giełdzie. Miała wtedy przyjaciela Warjajewa w Moskwie i poznała w owym czasie dygnitarza sowieckiego Krassina.

Oskarżono ją w Rosji o szpiegostwo, na rzecz Polski, Francji i Austrji, ale Krasin udowodnił władzom, że oskarżenie jest fałszywe. Pomógł jej wtedy wywieźć kosztowności zagranicę.

W r. 1921 wyjechała Ciunkiewiczowa z Rosji i przebywała w Polsce, w Niemczech i we Francji. Grała na giełdzie szczęśliwie i dorobiła się dużego majątku. Nabyła majątek ziemski we Francji i kamienicę w Paryżu.

Ostatnio przybyła do Polski z posłem Baranowskim. Zabrała ze sobą 6500 funtów szterlingów i 18.000 franków, które ukryła w kopercie na piersiach.

Ponieważ czuła się źle, doradzono jej wyjazd do Zakopanego. Zapakowała tedy rzeczy i wraz z p. Zakrzewską wyjechała przez Kraków do Zakopanego. W Krakowie zatrzymała się i tu ją okradziono.

Przewodniczący zaznacza, że przeciwko oskarżonej w motywach śledztwa są bardzo obciążające ją szczegóły wskazujące na fakt sfingowania kradzieży.

Oskarżona kategorycznie nie przyznaje się do sfingowania kradzieży.

Ze strony przewodniczącego, oskarżyciela i obrońcy pada szereg pytań, przyczem przewodniczący stwierdza pewne sprzeczności z zeznaniami p. Mittelmanowej, u której Ciunkiewiczowa zatrzymała się w czasie pobytu w Warszawie.

Pod koniec rozprawy Ciunkiewiczowa okazuje silne zdenerwowanie i wreszcie wybucha łkaniem.

Przewodniczący przerwał rozprawę do dnia dzisiejszego.

Na rozprawę zostało wezwanych szereg osób z Krakowa i z Warszawy. Prokurator powołał dziennikarza Galusińskiego, nadkomisarza Polaka, wywiadowców Pawłowskiego i Madeja oraz 6 osób ze służby hotelowej. Następnie p. Zakrzewską, Mittelmanową i p. K. Szwejherta z Warszawy.

Przed sądem stanie 4 biegłych: p. Moor, znawca spraw futrzanych, p. Szklarski ślusarz, który wyda orzeczenie o zamkach przy walizkach, podinspektor Piątkiewicz i komisarz Jastrzębski.

Niemcy wracają do konferencji rozbrojeniowej

Wspólna deklaracja „wielkiej piątki"

Toczący się od szeregu miesięcy spór w sprawie żądań niemieckich w dziedzinie równości zbrojeń, został wczoraj zlikwidowany.

W wyniku narad „wielkiej piątki" t. j. Anglji, Ameryki, Francji, Niemiec i Włoch podpisana została w Genewie wspólna deklaracja, na podstawie której Niemcy powracają do obrad konferencji rozbrojeniowej.

Deklaracja, składa się z 4-ch artykułów, z których pierwszy stwierdza, że jednem z zadań konferencji rozbrojeniowej jest przyznanie Niemcom zasadniczej równości zbrojeń w ramach ogólnego systemu bezpieczeństwa, który będzie urzeczywistniony w drodze zawarcia specjalnej konwencji. W dalszych punktach protokółu Niemcy wyrażają gotowość powrotu do prac konferencji rozbrojeniowej. Mocarstwa, które podpisały protokół stwierdzają uroczyście, że w żadnym wypadku nie uciekną się do siły zbrojnej.

Podpisanie protokółu stanowi wydarzenie wielkiej wagi: Niemcy wracają do prac konferencji rozbrojeniowej, która wznowi swe plenarne posiedzenia prawdopodobnie zaraz po świętach Bożego Narodzenia.

Burzliwe dni w Hiszpanji

Strajk — Walki z policją — Wojsko śpieszy z pomocą

MADRYT. (A.T.E.). W mieście Salamance wybuchł strajk powszechny. Strajkujący plądrowali magazyny i wszczęli starcia z policją. Wojsko musiało interwenjować.

Sytuacja była tak groźna, że z Madrytu sprowadzono posiłki wojska i policji. Policja dokonała licznych aresztowań. Strajk rozszerzył się na całą prowincję i ogarnął przeszło 200 miejscowości. Ruch komunikacyjny zamarł całkowicie.

W północnej Hiszpanji strajk trwa w dalszym ciągu. W Oviedo doszło do ostrych starć, wywołanych przez komunistów.

W drodze z Francji do Hiszpanji

Spłonął samolot pasażerski

MARSYLJA. (P.A.T.). Samolot handlowy, pełniący służbę między Marsylją (Francja) a Barceloną (Hiszpanja), uległ katastrofie. Wśród szczątków samolotu znaleziono zwłoki pilota całkowicie zwęglone. Ciało pasażera znaleziono w odległości 20 metrów od spalonego aparatu.

Jak przypuszczają, wypadek nastąpił z tego powodu, że pilot dzięki mgle, przy lądowaniu uderzył podwoziem o ziemię, nastąpił wybuch i pożar samolotu.

Tajemniczy zamach bombowy

na pałac w. komisarza Anglji w Egipcie

LONDYN. (A.T.E.). Z Kairu donoszą, że w pałacu wysokiego komisarza Anglji w Egipcie wybuchła bomba. Eksplozja spowodowała jedynie wybicie szyby. Policja aresztowała pewnego Żyda, który podczas tego wypadku znajdował się w pobliżu budynku.

Istnieją poważne poszlaki, że planowany był zamach o charakterze politycznym. Nici tego zamachu doszukiwać się należy w miejscowych kołach nacjonalistycznych.

Uchwały Str. Ludowego

W drugim dniu obrad Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego zostały wygłoszone referaty: pos. Malinowskiego o sytuacji gospodarczej wsi oraz pos. Witosa — o sytuacji politycznej. Na podstawie tych referatów rozwinęła się bardzo obszerna dyskusja, w której głos zabierało kilkudziesięciu mówców.

W wyniku obrad uchwalono szereg rezolucji, wzywających klub parlamentarny do zaostrzenia polityki opozycyjnej w stosunku do rządu oraz upoważniających klub — w razie konieczności, do porozumienia się ze stronnictwami lewicy celem wspólnej taktyki.

Co załatwi Sejm przed ferjami

Tydzień bieżący jest ostatnim tygodniem obrad przed ferjami świątecznemi.

Dziś zbiera się plenum Sejmu, które ratyfikować będzie kilka umów międzynarodowych oraz rozpatrzy nagłość trzech wniosków klubów opozycyjnych. Mianowicie Stronnictwa Ludowego w sprawie krwawych starć chłopów z policją w kilku miejscowościach ;P. P. S. w sprawie konfiskat oraz wspólnego wniosku Str. Ludowego, P. P. S., Ch. D. i N. P. R. o uchylenie dekretu Prezydenta o stowarzyszeniach.

Wczoraj obradowała senacka komisja spraw zagranicznych nad ratyfikacją kilku umów międzynarodowych, które rozpatrzone zostaną na plenum Senatu na posiedzeniu czwartkowem. Na temże posiedzeniu wygłosi przemówienie marszałek Raczkiewicz z okazji 10-lecia istnienia Senatu.

Poza tem w bieżącym tygodniu obradować będzie komisja budżetowa Sejmu oraz komisja administracyjna, która wznowi prace nad rządowym projektem małej ustawy samorządowej.

Niezależnie od plenarnego posiedzenia Sejmu zbierze się komisja dla spraw zagranicznych klubu B. B. celem wysłuchania przemówienia nowego ministra spraw zagranicznych o obecnej sytuacji międzynarodowej.

Tragiczny wypadek na polowaniu

Wczoraj pod Dęblinem w jednym z majątków odbywało się polowanie na zające. Wskutek niefortunnego strzału jednego z myśliwych postrzelony został p. Bol. Gadomski, kierownik warsztatów Kasy Chorych.

Rannego w stanie b. ciężkim przewieziono do Warszawy.

114 rannych

pod gruzami trybuny na meczu p.łkarskim

LONDYN. (A.T.E.). Z Santiago de Chili donoszą, że podczas meczu piłki nożnej jedna z trybun runęła. 114 osób odniosło cięższe, lub lżejsze obrażenia — jedno dziecko zostało zabite.

GIEŁDA

Dolary — 8.96, rubel złoty — 4.64. Obroty listami zastawnemi wstrzymane.

Zapłacą długi z zastrzeżeniami

a Ameryka weźmie pieniądze bez żadnych zobowiązań

LONDYN. (Tel. wł.). Sprawa spłaty raty grudniowej jest już przesądzona. Zastrzeżenia rządu angielskiego, który wpłatę chciał traktować, jako zadatek na przyszłe uregulowanie całego problemu długów, zostało przez rząd amerykański odrzucone. Ameryka w swej odpowiedzi zaznaczyła, że angielskie zastrzeżenia oznaczają zmianę obowiązujących umów dłużniczych. W ten sposób Ameryka otrzyma pieniądze, nie dając ze swej strony żadnych zobowiązań co do załatwienia tego problemu na przyszłość.

Prawdopodobnie i rząd francuski, jak tutaj utrzymują zapłaci swoją ratę i również wysunie szereg zastrzeżeń, podobnych do angielskich, które zapewnie w podobny sposób zostaną skwitowane. Nie oznacza to jednak, że Ameryka nie zgodzi się na zwołanie w przyszłości konferencji w sprawach długów wojennych. Stanie się to dopiero za prezydentury Roosevelta.

Rzemieślnicy domagają się rewizji systemu podatkowego

Chcą płacić daniny publiczne według swych możności

Wskutek silnego kryzysu gospodarczego, jaki przeżywa Polska, na ogólną liczbę przeszło 300,000 warsztatów rzemieślniczych większość przedsiębiorstw znalazła się w ciężkiej sytuacji materjalnej. Ciągły spadek cen, coraz mniejszy popyt na artykuły wytwórczości rzemieślniczej spowodowały niepomierne zmniejszenie się obrotów i dochodów warsztatów. Wobec powyższego los istniejących przedsiębiorstw, a co za tem idzie — możność zatrudniania przeszło miljona pracowników wymaga koniecznie opieki ze strony państwa.

Poruszając zagadnienie podatkowe, Rada Izb Rzemieślniczych w memorjale do Ministra Skarbu wskazuje, iż ostatnia nowelizacja ustawy o podatku przemysłowym nie przyniosła odciążenia dotkniętym przez kryzys rzemieślnikom, gdyż obniżenie stawki podatkowej w wielu wypadkach zastąpione zostało naumiernie przyjętym obrotem.

Rada Izb Rzemieślniczych zdaje sobie sprawę, iż położenie Skarbu Państwa nie pozwala na skasowanie dla rzemiosła podatku obrotowego, uważa jednak, że winny być rozpoczęte w Ministerstwie Skarbu przy współudziale samorządów gospodarczych planowe prace w kierunku wprowadzenia ustawy scaleniowej podatkowej dla mniejszych przedsiębiorstw, który to podatek znalazłby swoje podstawy w dochodzie, a nie w ustalonym obrocie.

Za rewizją obecnego systemu podatkowego przemawia również konieczność umożliwienia polskiemu rzemiosłu współzawodnictwa na gruncie międzyna rodowym i konkurencji z wytworami zagranicznemi importowanemi do Polski.

W celu złagodzenia skutków dotychczasowego systemu podatkowego Rada Izb Rzemieślniczych R. P. zwróci się do Ministra Skarbu z projektem powołania specjalnej komisji przy Ministerstwie z udziałem przedstawicieli samorządów gospodarczych. Komisja ta miałaby na celu opracowanie scaleniowej ustawy podatkowej dla drobnych przedsiębiorstw przy uwzględnieniu całokształtu spraw finansowych i budżetowych.

Memorjał, jaki ma być złożony Panu Ministrowi Skarbu przez delegatów Rady Izb Rzemieślniczych, porusza w części szczegółowej sprawę zezwolenia na opłacenie należności za świadectwa przemysłowe za rok 1933 w ratach, sprawę niewliczenia uczniów terminatorskich do robotników przy ustalaniu kategorji świadectwa przemysłowego, sprawę ulg przy nabywaniu tych świadectw w związku z walką z bezrobociem.

Omawiany memorjał Rady Izb Rzemieślniczych obejmuje całokształt zasadniczych zagadnień podatkowych, po za tem porusza sprawę gruntownych przygotowań do ustawowej rewizji dzisiejszego systemu podatkowego.

Bratobójca b. posła Dadana

został uniewinniony

Sąd apelacyjny wydał sensacyjny wyrok, uniewinniający w procesie o zabójstwo b. posła na Sejm, Antoniego Dadana przez brata Jana, liczącego lat 30.

Było to dnia 1 lipca 1931 r. we wsi Kuchary, gminy Wychodźce, powiatu Płońskiego.

Pomiędzy Janem, a bratem — posłem, od 2 lat były naprężone stosunki. Ojciec zapisał cały majątek, złożony z 42 morgów ziemi, najmłodszemu synowi, Janowi, a reszcie rodzeństwa, złożone go z kilku osób, wyznaczył spłaty po 7000 zł.

Poseł Dadan czuł o taki zapis żal i do ojca i do brata. Matka ją trzyła stosunki między braćmi i rodzina podzieliła się na dwa obozy, mieszkające w jednym domu.

Wprawdzie Antoni Dadan, poseł z „Wyzwolenia" zamieszkiwał w innej gminie, odwiedzając od czasu do czasu rodzinę, ale opinja o nim, jako awanturniku, który przy lada okazji strzelał, groził i bił, zwłaszcza, kiedy był pijany — była powszechna w okolicy.

Opinję taką potwierdzali nawet policjanci, do których Jan Dadan, często żalił się i płakał, że brat-poseł maltretuje go. Nie było nań żadnego hamulca, bo policja była poprostu bezsilna.

Antoni Dadan przyjechał do rodziny późno w nocy i zanocował u matki. Wczesnym rankiem usłyszał płacz matki, która przypomniała sobie jakieś wczorajsze zajście z synową, żoną Jana, podczas dojenia krów. Antoniemu powiedziała, że Jan nie wydaje jej alimentów.

Wtedy b. poseł, tak jak był w bieliźnie, wyleciał do mieszkania brata Jana. Co się dalej tam działo, nikt nie widział, dość, że zaraz po zatrzaśnięciu się drzwi, usłyszano strzał. Kiedy domownicy wpadli do środka, Antoni słaniając się, szedł i runął w sieni, umierając po kilkunastu minutach.

Jan, żona jego i służąca twierdzili, że Antoni wpadł do ich izby, krzycząc, że wszystkich po zabija i w jednej ręce miał łopatę, a w drugiej rewolwer, z którego mierzył do brata. Ten broniąc się przed śmiercią, strzelił i zabił b. posła.

Niestety nikt z osób będących na miejscu wypadku zaraz po strzałach, lub później nie znalazł rewolweru, którego i później poszukiwania policyjne nie wykryły.

Stąd też sąd płocki uznając, że nie była to konieczna obrona, lecz dawniej powzięte zabójstwo we wzburzeniu, skazał początkowo Jana Dadana na 5 lat więzienia, ale apelacja po obronie adw. Kobylińskiego z Łodzi, wyrok ten uchyliła i uwolniony bratobójca opuścił więzienie.

Nieproszony gość

zajście na imieninach

(S. F.) Gość w dom, Bóg w dom. Gospodarz musi być gościnny, ale gość też nie powinien być świnią.

Szczególnie jeżeli przyszedł na imieniny bez prezentu i w do datku nieproszony.

P. Zygmunt Madej, dowiedziawszy się, że jego sąsiad p. Feliks Rybarski obchodzi huczne imieniny, zapukał do drzwi solenizanta.

Złożył sedeczne życzenia gospodarzowi i niezrażony chłodnem przyjęciem, zdziwionego p. Feliksa, zasiadł do stołu.

— Jak widze — oświadczył, zacierając z zadowolenia ręce, — wyżerka u kochanego sąsiada pierwszy sort. Ochlaj też niczego... Bardzo jestem zadowolony, bardzo...

— Owszem — chrząknął p. Rybarski. — żarcia na stole dużo. Ale, jak pan widzisz, gości jeszcze więcej... I choćby jedna zbyteczna giemba, może całom uroczystość zepsuć...

— Słusznie, słusznie... — zgodził się p. Madej. — Dobrze, żeś pan więcej gości nie zaprosił. Gościnność gościnnością, ale miare trzeba znać.

I odwróciwszy się od gospodarza p. Madej przysunął do sie bie talerz z galaretką z nóżek.

P. Feliks, nie wiedząc, jak postąpić z nieproszonym gościem, odciągnął w kąt pokoju żonę, żeby się z nią naradzić.

— Widziałaś Zośka? Madej przyszedł. Patrz, jak galaretkie wbiła w krzyże.

— Tyś go zaprosił?

— Gdzietam! Sam drań wyżerkie wywonchał i przyszedł.

— A co przyniósł ze sobom?

— Morde tylko... Co z niem robić?

— Niech siedzi.

— Kiedy ci powiadam, że Madej jest przy korycie nieprzezpieczny. Jak zacznie opychać, to wszystkich gości skrzywdzi. Głodne odejdom.

— Co z niem robić?... — Na pysk wyrzucić przy innych gościach nie wypada. W morde uderzyć, też będzie niedelikatnie.

— Ale trza coś robić! Patrz już sie drań do cielenciny na zimno zabrał.

Strapieni małżonkowie zastanawiali się przez chwilę, wreszcie Rybarski zaproponował:

— Nie ma innej rady. Nie można go wprost rękom w morde bić, to trza go moralnie skrzywdzić, żeby wyszedł. Weźmiesz, uważasz, szklankie gorącej herbaty i mu niby niechcący na portki wywrócisz. Bendzie drań musiał iść do domu suszyć...

Plan p. Rybarskiego udał sie doskonale. P. Madej, sparzony i zalany herbatą, przeprosił i udał się do domu... Ale... po 20 minutach wrócił znów w innych spodniach.

Na jego widok pan R. stracił całkowicie panowanie nad sobą. Nie zastanawiając się już nad tem, co jest delikatne, a co nie, kopnął gościa poniżej krzyża i wypchnął go za drzwi. Za te czyny odpowiadał przed sądem grodzkim w Warszawie, który go skazał na 20 zł. grzywny.

„Sprawa drożdżowa" z przeszkodami

uległa oroczen u do czwartku

Wyznaczony na dzień wczorajszy proces p. Stefana Olpińskiego i ziemianina Przewłockiego za zniesławienie wiceministra skarbu, p. Starzyńskiego, w liście do Najwyższej Izby Kontroli Państwa, gdzie zarzucono wiceministrowi pobieranie znacznych sum od kartelu drożdżowego wzamian za nieudzielanie nowych koncesyj na budowę drożdżowni, — miał przeszkodę w postaci choroby Olpińskiego.

Obrońca jego, adw. Szterling zażądał odroczenia sprawy, oświadczając, że Olpiński kilka dni temu podczas pogrzebu swej pierwszej żony, uległ atakowi sercowemu i leży w łóżku, a lekarze nie pozwolili mu wychodzić w ciągu tygodnia.

Prokurator Sieroszewski zażądał prowadzenia procesu, gdyż sprawa jest już tak przygotowana, że obecność Olpińskiego nie jest niezbędna.

Tak samo i rzecznik wiceministra Starzyńskiego, adw. Perzyński sprzeciwiał się odroczeniu procesu.

Sędzia Robalewski uważając, że choroby Olpińskiego są niepoważne (osłabienie mięśnia sercowego i nieżyt oskrzeli), a wyjaśnienia chorego nie są bardzo ważne, zwłaszcza, że wobec kodeksu nie grozi mu kara większa od roku więzienia, postanowił prowadzić sprawę zaocznie.

Sąd zajął się jeszcze kwestją niektórych wniosków adwokackich, ale odrzucił je, gdyż uznał, że „chce się tak zawikłać materiał, żeby tej sprawy nie skończyć nigdy"...

Adw. Szterling złożył wtedy obronę, gdyż nie mógł sam pod nieobecność klienta prowadzić sprawy, zwłaszcza, że ostatnio czuł się niezdrów i zwlókł się z łóżka po trzytygodniowem leżeniu.

Nastąpiła konsternacja.

Adw. Chmurski, broniący Przewłockiego zażądał przerwy dla naradzenia się z klientami.

Prokurator znów prosił o telefoniczne zawiadomienie Olpińskiego o rezygnacji jego obrońcy. Gdy policja przyszła do mieszkania oskarżonego, aby oznajmić mu o wypadkach, jakie rozegrały się na sali sądowej, choramu właśnie robiono zastrzyk.

Treść zawiadomienia sądowego przyjęła sublokatorka.

P. Olpiński, nie wstając z łóżka napisał prośbę do sądu o bezwzględne odroczenie sprawy choćby na najbliższy termin, gdyż chce osobiście złożyć wyjaśnienia i pewne dokumenty, a na zaoczne sądzenie lub na wyznaczenie obrońcy z urzędu, nie zgadza się.

Gdy po dwugodzinnej przerwie zebrał się sąd, adw. Szterlinga już nie było. Prokurator zaproponował przerwę do czwartku. Adw. Chmurski tego dnia jest zajęty innemi procesami i nie narekę mu jest taki termin, ale sędzia nie zgodził się na dalsze odwlekanie procesu.

We czwartek rano zacznie się przesłuchiwanie świadków i składanie wyjaśnień przez obydwu oskarżonych, o ile Olpiński wyzdrowieje do tego czasu.

Wesoły Kącik

BABKA I WNUCZEK.



Przy łóżku wnuczka siedzi babka.

— Babciu — mówi wnuczek — Opowiedz mi bajkę.

— Dobrze... Słuchaj... W głuchym, gęstym lesie, mieszkał stary, biedny drwal. Miał siedmioletniego synka Stasia...

— A ile drwal miał lat?

— Dużo, dużo, przeszło 80.

— Ha, ha, ha!

— Czego się śmiejesz?

— Miał 80 lat i siedmioletniego synka?.. Ha, ha, ha! Jaka babcia naiwna! To napewno nie był jego syn!

— Nie przerywaj!

— Już, babciu, już...

— Biedny drwal żył ze sprzedaży drzewa...

— To on miał sklep w lesie?

— Tak.

— Dureń! Nic dziwnego, że był biedny. Co to za pomysł handlowy w lesie? Nie mógł sprzedawać w śródmieściu?

— W śródmieściu był wtedy las i dzikie zwierzęta.

— Co? Na Marszałkowskiej dzikie zwierzęta? A co na to policja?

— Nie było wtedy policji.

— Hiii! To można było pluć na chodnik, ile wlizie?..

— Pewnego razu syn drwala, Staś, wyszedł do lasu. Nagle usłyszał jakieś przeraźliwe dźwięki...

— Aha! Pewno trąbka samochodowa.

— Nie... Staś ujrzał piękną, klęczącą dziewczynę. Nad nią stał olbrzym, jedną ręką trzymał ją za włosy, a w drugiej miał wielki miecz. Dziewczyna płakała głośno„ a olbrzym groził, że jej utnie głowę. Serce Stasia ścisnął żal... Nie wiedział co robić...

— Nie mógł zawiadomić telefonicznie urzędu śledczego?

— Nie było wtedy telefonów... Więc Stasio wziął kamień i cisnął w olbrzyma... Trafił go w łokieć. Olbrzymowi miecz wypadł z ręki i zamiast na szyję dziewczyny spadł na warkocze i odciął je. Olbrzym zemdlał z bólu...

— W łokieć i zemdlał? To niemożliwe! Może dostał w skroń?

— Nie, w łokieć.

— Takiego ciosu niema! Nokaut w łokieć? Nie słyszałem... No i co dalej?

— Wówczas piękna dziewczyna spojrzała na ucięte warkocze i zalała się łzami. „Nieszczęsny! — krzyknęła na Stasia. — Coś ty zrobił? Jestem królewną rusałek! Przez ciebie straciłam swoje cudne warkocze. Za karę..."

— Ha, ha, ha!

— Czego się znów śmiejesz?

— Babciu! Zamiast słuchać tej głupiej bajki, wolę spać.

— No to śpij.

— Dobranoc... Niech mi babcia takich głupich bajek więcej nie opowiada.

— Co w tem głupiego?

— Bo czy to możliwe, żeby się dziewczyna martwiła, że jej ucięli włosy? Napewno była szczęśliwa, że ją bez pieniędzy ostrzygli krótko, na polkę...

Napoleon Sądek

To nie Aniela!

Wizyta naszego współpracownika z p. Anną B. w Tworkach

Z pa[illegible] [illegible]ą B., która wywołała onegdaj w redakcji złudzenie sobowtóra Anieli Sławowskiej, umówiłem sie wczoraj na rogu ul. Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej przed cukiernią „Rzymską", by udać się do Tworek.

Na kilka minut przed wyznaczonem spotkaniem byłem już na miejscu. Czekając na pannę Annę, wyciągnąłem z portfelu fotografję Anieli, by jeszcze raz upewnić się, że podobieństwo jest wyjątkowe. Patrząc na nikłe zdjęcie, uprzytomniłem sobie, ile to pozornej prawdy i kłamliwego pozoru może zawierać jedna fotografja pięknej kobiety!

Kobieta — to urocze i złudne zjawisko, zmienne i kapryśne. Wszystko zależy od tego, jak na nie patrzymy. Ileż to razy objektyw aparatu fotograficznego przypomina oko mężczyzny! Gra świateł w objektywie zastępuje grę uczuć w oku mężczyzny. A rezultat? Odbitka w wyobraźni, czy na kliszy nie przypomina rzeczywistości... Taką niemą historję przypadek może również wypisał na fotografji poszukiwanej Anieli?

— Jestem już, panie redaktorze! — zabrzmiał głos niewieści. Spojrzałem — to p. Anna B.

— Witam panią.

— Czy długo pan czekał?

— Dla dobrej sprawy czekanie nigdy nie trwa za długo.

— Więc jedźmy! Jedźmy dla dobrej sprawy. Robię to dla kochanej redakcji, bo wierzę, że popiera tylko dobre sprawy. Ale musze panu szczerze powiedzieć, że nie cierpię p. inżyniera Stefana.

— Trzeba człowieka ratować z nieszczęścia — próbowałem tłumaczyć.

— Ratować... ratować... Jego ratujemy, a może ofiara jego wstretnej lubieżności ginie gdzieś z głodu lub rozpaczy!

Rozmowa na chwilę została przerwana. Zajeliśmy miejsca w wagonie kolejki elektrycznej Warszawa — Grodzisk.

— Musimy ratować inżyniera — podjąłem przerwaną rozmowę, — aby tem łatwiej przyjść z pomocą Anieli. Inżynier zapowiedział, że wynagrodzi jej krzywdę. Jest kawalerem, więc ożeni się. Oby tylko udało nam się doprowadzić go do równowagi! Wyobraża sobie pani, jakie to będzie wielkie szczęście, jeśli połączymy oboje zakochanych?!

— Czy pan jest pewien, że ona go kocha?

— Oczywiście! To wynika ze słów inżyniera.

— To są tylko słowa. Nie potrafię wierzyć inżynierowi, bo postępuje conajmniej lekkomyślnie. Gdyby ją kochał prawdziwie, nigdy nie rozgłaszałby faktu, który powinien pozostać w tajemnicy.

— Osądza go pani surowo.

— Sąd mój będzie surowszy, jeśli krzywdy Anieli nie wynagrodzi i nie zapewni jej szczęścia.

— Zgadzam się z tem całkowicie.

— A jakie ma pan dowody, rozumie się poza deklamacjami inżyniera, że Aniela go kocha?

— Dowodów w tej chwili nie mam, ale przecież domyślić się łatwo. Zresztą, przeczytam pani list, który redakcja otrzymała od jednej z Czytelniczek. Wydobyłem z teczki jeden z listów, jakie obficie napływają do redakcji w sprawie Anieli. O, proszę! Pisze przecież wyraźnie:

„Aniela musiała kochać inżyniera, bo przecież z obojętnym mężczyzną nie zgodziłaby sie na pójście do restauracji. Mało tego. Przeszła z nim do gabinetu. Tylko kobieta zakochana z [illegible]kiem sercem wypełnia życzenia mężczyzny. Gdy ją brał, nie broniła się. Nawet najbardziej pijana kobieta w takich chwilach zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje. Jeśli nie broniła sie, to najlepszy dowód, że była mu powolna z miłości. Aniela kocha inżyniera i dlatego, Kochana Redakcjo, musisz ją odszukać i zmusić inżyniera do ożenku".

— Czy nie podziela pani zdania naszej korespondentki?

— Tak powinno być. Inżynier powinien się ożenić z Anielą! — powiedziała twardo.

— Tymczasem inżynier jest chory w Tworkach, więc...

— Dobrze, dobrze! Jedziemy przecież poto — wyjrzała przez okno. — Już nawet jesteśmy na miejscu.

Zgrzytnęły hamulce, wagon zakołysał się i stanął.

— Tworki! — rozległ się donośny głos konduktora.

Przystanek kolejki dzieli kilkadziesiąt kroków od głównego wejścia do Zakładu dla Umysłowo Chorych.

— Państwo do kogo? — zapytuje nas jakiś funkcjonarjusz w portjerni.

— Narazie do doktora S.

— Czy pan doktór jest uprzedzony o wizycie?

— Jesteśmy z redakcji.

— Pan doktór jest w głównym pawilonie.

Ruszyliśmy w kierunku nam wskazanym. Na szerokiej alei widzimy spacerujących chorych. Patrzą na nas ciekawie, ale w oczach ich wyczytać można podejrzliwość. Są spokojni i ustępują nam z drogi. Tuż przed głównym pawilonem natknęliśmy sie na chorą. Spojrzała na nas swemi wielkiemi czarnemi oczami. Takich oczu się nie zapomina! Rażą one, jak piorun. Budzą niepokój. Coś jest w nich niesamowitego.

— Czy państwo szukacie mieszkania?

Wzdrygnąłem się, a moja towarzyszka przytuliła się do mnie. To warjatka przemówiła do nas. Zimnem spojrzeniem **mierzyła nas od stóp do głów, jakby chciała nas zamrozić.**

— Jeśli państwo szukacie mieszkania — odezwała się po chwili, **— to muszę** uprzedzić, **że tu bardzo niewygodnie i... niebezpiecznie! To jest zakład dla obłąkanych! Dla obłąkanych, słyszycie?**

Staliśmy zakłopotani, nie wiedząc, co jej odpowiedzieć, by nie pogłębiać rozdrażnienia. Chora mówiła dalej zjadliwie:

— Ja wiem, że nie przyszliście po mieszkanie. O, nie! Przyszliście nas oglądać! Czy kupiliście przy wejściu bilety? Za widowisko trzeba płacić! Ha-ha-ha! Za wszystko trzeba płacić!

Na szczęście, z pawilonu wyszedł doktór S. i widząc nas, podbiegł czemprędzej.

— Spokojnie, spokojnie! — przemówił miękko do chorej. — Proszę się uspokoić. Ci państwo nie są źli. To dobrzy ludzie. To moi przyjaciele. Proszę przejść do pawilonu, bo już zimno.

Gdy odeszła, doktór wyjaśnił nam:

— To bardzo inteligentna osoba. Niezmiernie wykształcona. Miłość wpędziła ją do Tworek. Kochała bogatego młodzieńca. Rodzina nie pozwoliła mu na zawarcie ślubu z biedną, choć wykształconą panną. Dziś uważa się za ofiarę „przekleństwa pieniądza".

— Ma dziwne oczy: mądre i przenikliwe — zauważyłem.

— W oczach jej czai się echo, które jeszcze nie przebrzmiało, mądrości. Ale czem mogę służyć panu redaktorowi?

— Panie doktorze. W zakładzie znajduje się inżynier Stefan T.

— Tak. Czuje się dobrze i spokojnie. Ogarnęła go przeraźliwa apatja. Tylko od czasu do czasu powtarza błednie: „Aniela... Aniela... kocham cię... trupy... śmierć".

— Właśnie przybyła ze mną panna Aniela, a właściwie sobowtór panny Anieli. Idąc za radą pana doktora, uprosiliśmy pannę Annę, by wypróbowała swego wpływu na inżynierze.

— Doskonale! Jeśli podobieństwo jest istotne, może oddziałać uzdrawiająco. Zaprowadzę więc państwa odrazu do inżyniera.

Z doktorem S. udaliśmy się na oddział dla spokojnych chorych z inteligencji. Miło i wygodnie urządzone pokoje sprawiają dobre wrażenie. Wchodząc do saloniku, zauważyłem siedzącego na kanapie inżyniera. Głowę wtulił w dłonie i trwał tak nieruchomo.

— Panie inżynierze! Ma pan gości — zawołał lekarz. Drgnął i spojrzał w naszym kierunku. [illegible]go i badawczo przyglądał mi się, aż wreszcie jakby sobie przypomniał:

— Ach to pan redaktor?! Witam.

— Przyjechała ze mną panna Aniela — to ostatnie słowo starałem się wymówić jaknajdobitniej.

— Aniela... Aniela... Niema Anieli!

— Ma ją pan przed sobą — i wskazałem na pannę Annę.

— To nie moja Aniela! — i posępnie opadł na kanapę, zasłaniając oczy rękoma. Łkał cicho.

Doktór pociągnął mnie za rękaw i dał niemy znak, że pora odejść. Wyszliśmy.

— Nie udało się. Widocznie podobieństwo jest do fotografji, a nie do samej osoby!

— Co robić, panie doktorze? Ratuj pan człowieka! W jego ręku znajduje się los jeszcze drugiej istoty.

— Musimy czekać. Musimy czekać na łaskę Bożą — powiedział poważnie lekarz.

Nic więc nie pozostawało nam innego do zrobienia, jak podziękować doktorowi i wrócić do Warszawy.

Na przystanku na Nowogrodzkiej podziękowałem serdecznie p. Annie B. za okazaną dobrą wolę i wróciłem do redakcji.

Na biurku zastałem list, wręcz sensacyjny, który może stanowić punkt zwrotny w naszych poszukiwaniach.

Napiszemy o tem jutro.

„Oddać kradzione książki do bibljoteki publicznej!"

Pierwsza rada dla p. Józefa-Marjana

Zaszczyt zajęcia pierwszego miejsca wśród doradców dla p. Józefa - Marjana przypada w udziale p. Henrykowi Górnemu, szanownemu obywatelowi Okęcia, człowiekowi bardzo rozumnemu, jak widać z rozsądnej rady, udzielonej będącemu w rozterce naszemu Czytelnikowi p. Józefowi - Marjanowi. Oto ta rada:

„Rozumiem doskonale Pańskie wahania, jako sam wielki miłośnik książek. Powodował się Pan chęcią zgromadzenia jak największej ilości książek u siebie, pożyczał Pan i nie oddawał, ale wreszcie sam Pan zrozumiał, że Pan źle robi.

Otóż sprawa jest jeszcze do naprawienia. Mojem zdaniem, najlepiej będzie, jeżeli Pan te książki odda osobom trzecim. Wiem, że Pan przywłaszczał książki, aby je ratować od zagłady, ale cudza własność powinna być dla nas święta, nawet, gdy się kradnie książki, przeznaczone do pieca. Jeżeli Pan wszakże szczerze żałuje dokonywanych przez siebie kradzieży, należy się Panu rozgrzeszenie i rada: oddać kradzione książki do bibljoteki publicznej. Jeżeli ręce ciemnych ludzi pchały je do pieca, niechże pełnią zadanie oświecenia takich właśnie ciemnych ludzi w bibljotece publicznej. Gdy swego dokonają, nie będzie już nikt musiał kraść książek, przeznaczonych na opał, bo nikt już nie będzie książkami w piecu palił.

Ponieważ bibljotek mamy sporo, chcę więc Panu ułatwić wybór i wskazać Panu, jakiej by bibljotece się owe Pańskie książki najbardziej przydały. Mianowicie: poza granicami Warszawy znajduje się zapomniana przez Boga i ludzi dzielnica robotnicza — Okęcie. Jest tam szkoła powszechna, posiadająca bardzo mizerną bibljotekę. Niech Pan tam odda swoje książki, a pewien jestem, że zadanie swoje spełnią w zupełności".

A może kto ma inną radę dla p. Józefa - Marjana?

Elektryczność staniała

Co za sukces, co za śliczność!
Już staniała elektryczność!
Ach, panowie z elektrowni,
Wy jesteście wprost cudowni!
Składa dzięki wam publiczność!

Co za radość! Miną czasy,
Gdy w ciemności żyły masy,
A kto elektryczność palił,
Pojękiwał i się żalił,
Że ten licznik elektryczny
To poprostu żart cyniczny,
Ach, bo aparacik ten
Na gotówkę tak był łasy,
Że pieniądze, niczem sen,
Wychodziły z twojej kasy...

Może wreszcie przy taniźnie
Będzie większy ład w ojczyźnie
Nie będzie już lokator
Kłócił się z sublokatorem,
Że za dużo mu wieczorem
Pali światła ten amator
Nieporządku i rozrzutności,
Wypalacz elektryczności...

Co za sukces, co za śliczność!
Już staniała elektryczność!
Ach, panowie z elektrowni,
Wy jesteście wprost cudowni —
Składa dzięki wam publiczność!

Jan Dembosz.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty. 15,35 „Wśród książek" 15,50 Płyty ,16,25 Odczyt dla nauczycieli. 16,40 „Postęp techniki, a rozwój gospodarczy". 17,00 Koncert symfoniczny. 18,00 Muzyka lekka. 19,20 „Bieżące wiadomości rolnicze". 19,30 Transmisja z Wilna feljetonu p. t. „Dynastja Couperinów". 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Koncert muzyki żydowskiej. 21,20 Wiadomości sportowe. 21,30 Recital skrzypcowy. 22.00 Kwadrans literacki „Zaślubini Pana de Ponthevre" M. Weinerta. 22,15 Płyty. 23,00 Muzyka salonowa.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

RODZINA Z 9 OSÓB W STRASZNEJ NĘDZY

Głodem przymiera rodzina złożona z 9-ciorga osób. Matka, była kuśnierką u Herzego, obecnie zupełnie nie pracuje. Córka 21-letnia jest na jej utrzymaniu wraz z dwojgiem małych dzieci. Zięć nieuleczalnie chory nie opuszcza łóżka. Z czworga młodszych dzieci, 17 letni syn rwie się do pracy. Nieszczęśliwi błagają o zarobek. Córka najstarsza prosi o zajęcie pomocnicy - domowej wychowawczyni dzieci na przychodnie matka o pracę krojczyni, lub roboty kuśnierskie, 17-letni błaga o posadę gońca Marja R. 874

TKACZ

Tkacz, zredukowany z zamkniętej fabryki, mający na utrzymaniu dwoje dzieci, błaga o zajęcie dla siebie, lub żony, która mogłaby chodzić do prania, sprzątania. Stanisław M. 875.

POMOCNICA DOMOWA

Pomocnica domowa do wszystkiego z dobremi świadectwami pracy, gorąco prosi o zajęcie. Marja W. 876.

EKSPEDJENTKA

Rutynowana ekspedjentka błaga o posadę. Stefanja Z. 877.

BŁAGANIE CHOREJ

Chora przebywająca w szpitalu po ciężkiej operacji, w imieniu głodującego dziecka błaga o pracę dla swego męża fachowca - ślusarza. Nieszczęśliwa po wypisaniu z kliniki, jeżeli mąż nie znajdzie zajęcia, utraci dach nad głową. Rena L. 878.

O JAKIEKOLWIEK ZAJĘCIE

Młody mężczyzna, po ćwiczeniach wojskowych, znajduje się bez środków do życia. Posiada 6-cioklasowe wykształcenie i poważne referencje. Błaga o jakiekolwiek zajęcie. Antoni D. 879.

POMOCNICA DOMOWA

Wdowa prosi o pracę pomocnicy domowej na przychodnie. Stanisława K. 799.

ZROZPACZONY OJCIEC 6 DZIECI — WOŹNICA

Bezrobotny, ojciec 6-ciorga głodnych dzieci, błaga o pracę woźnicy w piekarni lub w sklepie rzeźnickim. Posiada świadectwa pracy jako dozorca miejski — w tych dniach rodzina jego znajdzie się bez dachu nad głową. Stanisław B. 800.

WYCHOWAWCZYNI

50-letnia zawodowa wychowawczyni dzieci, posiadająca chlubne świadectwa pracy, samotna bez środków do życia, błaga o zajęcie. Emilja D. 801.

O KUCHNIĘ ZA USŁUGĘ

57-letnia — silna jeszcze, czysta i pracowita — bez dachu nad głową, bez chleba — błaga o kuchnię za usługi. Marja P. 802.

STOLARZ, ARTYSTA — POLEROWNIK.

Stolarz — dobry fachowiec jednocześnie artystyczny polerownik, błaga o najskromniejszy bodaj zarobek; ma na utrzymaniu rodzinę złożoną z 5-ciu osób. Kazimierz G. 803.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Mieczysław i Green zerwali się razem z miejsc, wołając uradowani:

— A więc pan podejmie się tej sprawy?

Detektyw spojrzał na nich zimno, oświadczając:

— Niczego się nie podejmuję. Mogę tylko okazać panom pewną pomoc w poszukiwaniach. I powiem panom jeszcze, że nie robię tego bynajmniej dla panów, tylko dla siebie. Już oddawna próżnuję. Boję się, abym nie zgnuśniał w tem próżniactwie. Muszę znów się trochę rozruszać, aby nie wyjść z wprawy...

Green i Mieczysław spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

Jubiler promieniał. Banowicz odzyskiwał nadzieję.

Zapukano do gabinetu. Burn nacisnął guziczek i drzwi automatycznie się otworzyły.

Wszedł do pokoju człowiek o dużym czerwonym nosie — typowy pijaczyna.

Burn zapytał go:

— Czy pan jest szoferem taksówki 4513?

— Tak jest, z wyjątkiem trzech godzin, wczoraj między jedenastą a drugą, kiedy był nim kto inny. Zwędzili mi taksówkę, jak forsę z kieszeni. Znaleziono ją gdzieś daleko, aż przy parku...

— Czy to był szofer pańskiej taksówki? — zapytał Burn Mieczysława.

— O, nie! Z pewnością nie...

Burn zwrócił się do Patricka:

— Proszę nam opowiedzieć teraz wszystko pokolei. Tylko krótko.

— Słucham pana naczelnika. O dziesiątej wsiadł jakiś pan i jeździł od sklepu do sklepu. Potem jechaliśmy dość daleko, aż wreszcie zatrzymaliśmy się przed knajpką. Pasażer zaprosił mnie na jednego. Przyznam się, że jestem nie od tego, więc poszedłem. Stawiał gęsto, zakąski dobre kazał podawać. Dolewał mi i dolewał, aż się wstawiłem i zasnąłem. Obudzili mnie o pierwszej. Ani faceta, ani, co gorsza, taksówki. Całe szczęście, że rachunek zapłacił, bo przecież mógłby mnie tak zostawić...

— Jak wyglądał?

— Mały, szczupły, łysawy, wogóle obskurna morda. Zęby górne czarne, jakby sadzą posmarowane...

Twarz Burna ożywiła się, gdy to usłyszał.

— Czy z pewnością miał takie czarne zęby?

— Tak pewne, jak to, że gdy mi się jeszcze kiedy nawinie, to mu wszystkie wybiję. W szmatkę będzie musiał zbierać z podłogi...

— Przeciwnie. Gdy go pan kiedy spotka — a wszystko na świecie możliwe — każe pan go natychmiast aresztować, nie będzie go pan odstępował ani na krok i zawiadomi mnie natychmiast.

— Dobrze, ale pod warunkiem, że gdy go wypuszczą z aresztu, dostanę tego draba w moje ręce na mały kwadransik...

— To się jeszcze zobaczy. Teraz możecie odejść.

— Dziękuję panu naczelnikowi, ale jednak bardzobym prosił o tego rudzielca. Na mały kwadransik. Zawsze około z mendel zębów w gębie jeszcze ma...

Gdy szofer wyszedł, Burn oświadczył spokojnie obecnym:

— Jesteśmy na dobrym tropie. Opis szofera mi wystarcza...

— Jak to rozumieć?

— Już wiem, kto pana wiózł. To Dick Lundie. Mój częsty klient. Dwa razy już go miałem w ręku i... oba razy wymykał mi się w sposób najzupełniej nieprawdopodobny. Z wyglądu niepozorny, jest jednak najniebezpieczniejszym bandytą w całym Londynie. Odważny do szaleństwa. Sprytny, jak nikt. Niesposób dać mu rady...

Poczem dodał nie bez dumy:

— Słowem, coś w rodzaju mnie...

Mieczysław i Green zaniepokoili się poważnie.

Oczy detektywa ciskały błyskawice. Syknął:

— Mam z drabem oddawna stare porachunki! Gdym przyrzekał, że panom pomogę, nie wiedziałem jeszcze, z kim będę miał do czynienia. O, na tego łotra mam dawno chrapkę. Teraz dopiero panowie mogą liczyć na moją pomoc. Muszę wreszcie tego łajdaka dostać w moje ręce... Jestem do usług szanownych panów.

Mieczysław wyjął portfel, chcąc dać Burnowi zaliczkę, ale Green powstrzymał go stanowczo, dając do zrozumienia dyskretnie, że tem popsułby całą sprawę.

Burn tymczasem usiadł i rzekł:

— Sprawę wyobrażam sobie tak. Mamy do czynienia ze zorganizowaną bandą. Wolę, że jest tak, niż gdybym musiał zwalczać samego tylko Dicka Lundie.

— Nie rozumiem, dlaczego właściwie? — zapytał Green.

— Bo banda taka nie trzyma się razem. Jeżeli, powiedzmy, jest ich sześciu, każdy idzie inną drogą, a zawsze łatwiej natrafić na jeden ślad z sześciu, niż na jeden jedyny. To raz. Po drugie: banda zawsze prędzej czy później pokłóci się między sobą. Wogóle w świecie złodziejskim tak jest, że każdy członek bandy jest pełen nieufności dla drugiego. Wciąż jeden drugiego szpieguje, czy tamten przypadkiem go nie oszukuje, albo... nie chce mu odbić kochanki. Wogóle kochanki złodziejskie — to dla nas skarb. Najwięcej już złodziei złapałem dzięki nim...

— Jakto?

— Powiedzmy, pewien złodziej, porzuca jedną kochankę, aby wziąć drugą. Porzucona staje odrazu naszą sojuszniczką. Aby zaszkodzić zwycięskiej rywalce i zemścić się na kochanku, który nią pogardził, często wydaje go nam, wskazując jego melinę i zwyczaje. Przyznam się panu szczerze, że moje wszystkie największe zwycięstwa osiągnąłem tą drogą. Wyszukiwałem porzuconą kochankę i tak ją sobie urabiałem, że ptaszek sam mi wpadał do rąk.

— Ciekawe... — wtrącił Mieczysław.

Burn tymczasem mówił dalej:

— Skoro Dick Lundie działa w bandzie, nie będzie więc mógł działać szybko. Niezbędne jest porozumienie się. To opóźnia bieg sprawy. Będą przewlekłe narady. Jedni będą może chcieli dokonać odrazu podziału łupu, inni będą doradzali nierozdrabnianie skarbu. O, gdyby Dick był sam, zupełnie nie ręczyłbym za pomyślny skutek, a tak... Tak... jest jednak pewna... nadzieja...

— Najgorzej, że kasetka już jest w schowku bankowym...

— To wcale niepewne. Gdyby Dick był sam — owszem. A tak: banda będzie chciała najpierw dokładnie przyjrzeć się wszystkiemu. A banki tylko otwarte do trzeciej. Jutro zaś niedziela. Czyli, że kasetka będzie u opryszków jeszcze przez cały jutrzejszy dzień. Muszę czekać cierpliwie do poniedziałku...

— Czy więc i pan zamierza czekać do poniedziałku? — zapytał Mieczysław zaniepokojony.

— O, nie! To byłoby zadługo. Zaczynam pracować dziś jeszcze. Ale pan będzie musiał mi pomagać. Pan jest dostatecznie zainteresowany w sprawie, aby mi pan odmówił. O ósmej wieczorem proszę być w szynku „Ryśka - Brudasa“. Adres panu dam. I niech pan się teraz zdrzemnie, bo w ciągu nocy, zapewne, pan oka nie zmruży...

Green i Mieczysław raz jeszcze najserdeczniej podziękowali Burnowi, poczem pożegnali się z nim.

Gdy wychodzili, słyszeli dzwonki, rozlegające się w coraz to innych punktach, a za każdym razem zrywał się jakiś urzędnik, biegnąc do gabinetu Burna.

Dalszy ciąg nastąpi.

ELMAR.

Trójka oszustów

w podróży po Polsce

Leski uważnie przeczytał:

— Komitet Akademickich Kuchen?! Gdzie to ja o nim słyszałem?!

I nagle uderzył się dłonią w czoło: — Ależ naturalnie! Panie Katz! Kiedy pan dostał ten dyplom?

— Co znaczy kiedy? — zaniepokoił się Katz. — Dziś od pewnej studentki... Delegatka Komitetu!

— To nie była żadna delegatka, ale oszustka, panie Katz! — zawołał Leski. Biorę na chwilę pański dyplom. Pojadę do Bratniej Pomocy i natychmiast wrócę...

I. pozostawiwszy dyrektora „Bagateli“ nieco oszołomionego, student wybiegł szybko na ulicę i wpadł do tramwaju.

W lokalu „Bratniej Pomocy“ nie szukał długo: już na ścianie sekretarjatu wisiało wielkie „ostrzeżenie przed oszustami“, w którem podawano do wiadomości, że na terenie Krakowa, Katowic i innych miast, uwija się trzech oszustów, którzy wraz z młodą kobietą obchodzą lokale handlowe i przemysłowe, zbierają ofiary na nieistniejący „Komitet Propagandy Tanich Kuchen“, wręczając na dodatek ofiarodawcom dyplomy. Jeden z takich właśnie „dyplomów“ dołączono do ostrzeżenia i Leski porównał go z trzymanym w ręce: były identyczne!

— Złapię ptaszków! — krzyknął uradowany i wtajemniczył we wszystko kolegów.

Tymczasem pan Salomon Katz pod wrażeniem tego, co usłyszał od swego buchaltera, uknuł pewien plan, którego osią była, rzecz prosta, piękna studentka.

— Jest oszustką — tem lepiej! — śmiał się w duchu. — Panie Marjanie — zawołał wyfraczonego oberkelnera — proszę gabinet Nr. 7 zarezerwować dziś dla mnie. Pan rozumie?

Domyślny uśmieszek na wargach pana Marjana pozwalał mniemać, że nie po raz pierwszy spełnia podobne polecenia swego chlebodawcy.

GABINET Nr. 7.

Serdecznie witał tego wieczoru pan Katz urodziwą studentke i jej towarzysza w „Bagateli“.

— Bardzo się cieszę, że państwa widzę! Lubię młodzież! — rechotał pan Salomon, prowadząc Zosię i Wiktora do gabinetu Nr. 7, gdzie stał już stół obficie zastawiony.

Wiktor nieco z pod oka spoglądał na dziwne tło „akcji dobroczynnej“, zresztą pił mało i miał jakieś nieokreślone przykre przeczucia. Natomiast Zocha, nie widząc nic złego w uprzejmości gospodarza wobec „studentów“, nie żałowała sobie wina, stając się, ku radości pana Katza, coraz weselszą i rozmarzoną. Wiktor poruszył się niespokojnie na krześle i spojrzał na zegarek:

— Jeśli pan dyrektor pozwoli — zacząłbym już...

— Ah, bardzo chetnie! Właśnie niedługo rozpocznie się program, a pan chciał coś powiedzieć z estrady... Marjanie!

Kelner ukazał się w drzwiach gabinetu.

— Proszę zaprowadzić pana za kulisy do pana Leskiego!

Ostatnie słowo wypowiedział Katz ze specjalnym naciskiem. Kelner kiwnął głową i majestatycznie wskazał Wiktorowi drogę.

Spojrzenie Zosi pobiegło za oddalającym się kolegą.

Wiktor szedł przez korytarze kuchenne i krużganki. Za kulisami kelner zapukał do jakichś drzwi.

— Prosze!

Wiktor wszedł i ujrzał w pokoju czterech mężczyzn. Jeden z nich wystąpił naprzód: „Pan jest delegatem Komitetu Akademickiego?“

— Tak... — bąknął dość niewyraźnie Wiktor.

— Zatem aresztuję pana w imieniu prawa...

Twarda dłoń spoczęła na ramieniu oszusta, którego twarz stała się nagle bledszą od ściany.

— Gdzie jest Wiktor? — pytała zaniepokojona długą nieobecnością towarzysza, Zocha.

— Znajdzie się, znajdzie, piękna Zosieńko — rechotał Katz, przysuwając się coraz bliżej do dziewczyny.

Chciała się zerwać z miejsca, ale porwał ją wpół i siłą posadził na kolana.

— Co to znaczy? Panie dyrektorze, co pan robi?! — wołała przerażona Zośka.

— To znaczy, moja ślicznotka, że twój przyjaciel został w tej chwili aresztowany, a i ciebie to samo czeka, jeśli nie będziesz bardzo, bardzo grzeczna...

Podniecony alkoholem i bliskością młodego dziewczęcego ciała — rozerwał jej sukienkę i wpił się wargami w biel dziewczęcego ciała. Nagle zawył z bólu; ostre paznokcie Zosi wpiły się w nabrzmiałą pożądaniem twarz.

— Ty żmijko! — syknął i ciężko rzucił Zosię na kanapkę. W czterech ścianach gabinetu rozpoczęła się walka. Upadło krzesło. Posypało się z brzekiem bite szkło. Z pod strzępów sukienki widniało nagie ciało broniącej się resztkami sił dziewczyny. I nagle:

Odłos policzka wpadł między Katza i Zosię. Napastnik zerwał się, jak oparzony i stanął oko w oko z Leskim, za którym dostrzegł znajomego komisarza policji.

— To się nazywa „pilnowanie“ dziewczyny, panie Katz!.. To też kryminałem pachnie... — krzyknął wzburzony Leski. Podszedł do Zosi, która łkała, wtulona w kącik sofy i okrył ją ściągniętym ze stołu obrusem.

Wydelegowany do hotelu „City“ patrol wywiadowców pochwycił tylko Marcelego; Stefan zdołał w ostatniej chwili widząc nadchodzących agentów, wydostać się przez kuchenne schody, unosząc ze sobą neseser z pieniędzmi. Niedługo wszakże cieszył się wolnością, bo taksówka, którą uciekał musiała zatrzymać się na zamkniętym przejeździe kolejowym i tam ją dopędziło auto policyjne. Stefan z rezygnacją oddał cenny neseser do rąk komisarza.

Rozprawa przeciwko trójce oszustów odbyła się niedawno we Lwowie, gdzie wywołała olbrzymie zainteresowanie. Uwzględniając młody wiek oskarżonych sąd wymierzył im łagodną stosunkowo karę z wyjątkiem Stefana, którego skazano na rok więzienia, a Zosię, jako nieświadomie wciągniętą do całej afery — uniewinniono.

Jeśli was interesują dalsze jej dzieje — radzimy zapytać o nie pana Henryka Leskiego we Lwowie. On wie o tem dziś na pewno więcej ode mnie...

KONIEC.

Zabił obłąkanego syna

Siekierą odrąbał mu głowę

Już jako młodzieniec, Bronisław Flit (wieś Holendrów, gmina Młochów) zdradzał wyraźne objawy choroby umysłowej. Rodzice nie przywiązywali do tego wagi i Bronisław nie poddawany badaniom lekarskim, z tygodnia na tydzień bardziej zapadał na zdrowiu.

Często wymykał się z domu i gdzieś na odludziu spędzał samotnie długie godziny. Wracał po dłuższej nieobecności w godnym pożałowania stanie. Ubranie miał zdarte, twarz posiniaczoną, a oczy dziwnie fosforycznie błyszczały. Tajemnicze wędrówki chorego absolutnie nie interesowały rodziców. Tak upływały lata i Bronisław w dalszym ciągu zapadał na zdrowiu.

I oto na początku b. roku nastąpił pierwszy atak. Dopiero wtedy domownicy zainteresowali się Bronisławem. Skończyło się na tem, że Bronisława w chwili furji obezwładniono, poczem przy pomocy sąsiadów odwieziono do domu dla obłąkanych.

W zakładzie Flit przebywał do sierpnia b. r. i na mocy decyzji lekarzy został wypisany. Odesłano go do domu, uznając, że nie jest on niebezpiecznym dla otoczenia. Rzeczywiście Bronisław zachowywał się spokojnie i nie urządzał awantur.

Kto jednak bliżej zainteresował się byłym pacjentem zakładu dla obłąkanych, mógł stwierdzić, że Bronisław nie jest normalnym człowiekiem.

W domu traktowano go jak niepotrzebny sprzęt. Niejednokrotnie usuwano go na dwór, by nie przerażał domowników swemi obłąkanemi oczami. Bronisław nie stawiał oporu. Usuwał się z domu, a gdy znalazł się na podwórzu, mógł stać na jednem miejscu w ciągu kilku godzin bez ruchu.

Wczoraj w rannych godzinach ojciec Bronisława, 50-letni Andrzej rzucił pod adresem syna jakieś obelżywe słowo. I o dziwo, Bronisław, który nigdy z nikim nie miał sporów, tym razem hardo odpowiedział, a spojrzenie jego rzucone zpodełba, nie wróżyło nic dobrego.

Zachowanie się syna oburzyło starego Flita. Zbliżył się doń i groźnie potrząsając pięścią, warknął: „Jak ja ci mówię — milcz — to nie gadaj". Ale i Bronisław znów ostro zareagował.

Wówczas rozwścieczony ojciec porwał leżącą w kącie izby siekierę i trzymając ją nad głową, wolno zbliżył się do syna. Bronisław nie ruszył się z miejsca. Uśmiechnął się dziwnie. Był tylko trupio blady. Stary Flit nie panował już nad sobą.

Znów zbliżył się o krok i z całych sił uderzył syna ostrzem siekiery w głowę. Bluznęła obficie krew. W chwili, gdy chory padał, otrzymał ponowny cios — śmiertelny. Zwalił się na podłogę bez jęku.

Synobójca ciężko odsapnął i patrząc mętnemi oczami na zwłoki syna, bezmyślnie począł obcierać rękawem marynarki zabryzgane krwią ostrze siekiery.

W tej pozycji zastali go domownicy. Wybuchło zrozumiałe zamieszanie. Przybył policjant. Zbrodniarza zakuto w kajdany i odstawiono na najbliższy posterunek. **(m.)**

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Blondynka"

pisze nam:

„To doprawdy całe szczęście, że jest dział „W cztery oczy" w naszem piśmie, bo inaczej, to chwilami doprawdy człowiek tył ko rozkłada ręce i nie wie, co po cząć w rozterce duchowej. Jestem więc przekonana, że dzięki tej nieocenionej gazecie — duchowi opiekuńczemu ludzkości — uda mi się również dopiąć te go, co stało się ostatnio celem mojego życia.

Jadąc pewnego piątku o godzi nie piątej tramwajem Nr. 25, zauważyłam na przystanku wysokie go (wzrostem) wojskowego. Czy szarżę miał równie wysoką, jak wzrost, nie umiałabym powiedzieć, w każdym razie wyższą od sierżanta. Miał bronzowe skórkowe rękawiczki i bronzową teczkę czy walizeczkę.

Ponieważ lubię tylko wysokich mężczyzn, podobał mi się więc bardzo i spojrzałam na niego uporczywie, natężając całą moją wolę i myśli w tym kierunku, aby wsiadł do tegoż tramwaju. Udało mi się. Nietylko wsiadł, ale nawet zajął miejsce naprzeciwko mnie. Spojrzałam na niego jeszcze kilka razy, on na mnie też. Potem przestałam patrzeć i udawałam obojętną, bo wstydziłam się tak wciąż wpatrywać w nieznajomego, pomimo, że podobał mi się do szaleństwa.

Niestety, przy Wilczej musiałam wysiąść z tramwaju, a on pojechał dalej. Co to teraz będzie? Wpadł mi w oko i.. w serce. I to tak, Panie Redaktorze, nazabój. Nie zaznam spokoju, póki go znów nie ujrzę. Któż mi przywróci radość życia, jak nie kochane nasze pismo, drukując mój list? Wojakowi temu tak poczciwie i mądrze z oczu patrzyło, że z pewnością czyta je również, przeczyta więc mój list i może zechce się zameldować?"

Jakże tu nie spełnić prośby takiej płomiennej patrjotki, jak owa „blondynka"? Miejmy nadzieje, że odniesie skutek, bo, jak wiadomo: „mężczyźni lubią blondynki", a któż jest bardziej „męski", niż nasi dziarscy wojacy?

P. Teresie.

Skoro już i tak po wszystkiem, więc sytuacja bardzo się upraszcza. Postarać się o zobaczenie z ukochanym, wyznanie mu miłości i całej prawdy, a wtedy — z Panem Bogiem. Prawdziwej miłości nikt i nic się nie oprze.

P. Marja A.

List Pani przekazaliśmy do naszego działu „Z otchłani nędzy i bezrobocia".

P. Nela

powinna sporządzić odpisy posiadanych papierów i w obecności kilku świadków wysłać do tego banku żądane papiery. Zaznaczamy, że należy zachować u siebie ostatnie pismo banku, w którem żądają od Pani nadesłania dokumentu sprzedaży, bo będzie ono służyło jako dowód łącznie z zeznaniami świadków którzy byli obecni przy wysyłaniu.

P. Jasieńce.

Trudno mi, doprawdy, za Panią wybierać, skoro tak mało mi Pani pisze o obu konkurentach do rączki Pani. W każdym razie proszę wybrać tego, kogo Pani doradzi — serce.

P. Niuśce z Pragi.

Jeżeli Pani doprawdy woli „głód i nędzę z ukochanym, niż dostatek z kim innym", niech Pani mu to powie. O ile to go nie przekona — da dowód, że Pani nie kocha prawdziwie.

P. Joli.

Pewien mędrzec chiński powiedział: „Zawsze lepiej żałować, że tak, niż żałować, że nie". Przypuszczam, że dla tak mądrej i subtelnej znawczyni teoretycznej i praktycznej kręgów piekielnych Dantego, jak Pani — będzie to wystarczająca odpowiedź.

„Stracone szczęście".

Sprawa Pańska jest możliwa do przeprowadzenia, lecz ze względu na swą drażliwość wymaga osobistego porozumienia się. Niech Pan łaskawie skieruje się do radcy prawnego naszego pisma adwokata A. Tokarskiego, zamieszkałego przy ul. św. Barbary Nr. 9.

Dramatyczna gonitwa po dachach wagonów

zakończyła się chwytaniem 20-krotnie karanego złodzieja kolejowego

(m.) Przechodzący wpobliżu stacji w Ożarowie policjant zauważył na dachu pociągu, który dopiero wyruszył w podróż, jegomościa łudząco podobnego do znanego złodzieja, zdawna poszukiwanego przez sądy.

Słusznie podejrzewając, że je gomość, jadący w tak oryginalny sposób na pewno coś knuje, szybko zdecydował się i po chwili wskoczył do pędzącego pociągu. Zręcznie operując policjat wydostał się, mimo niebezpieczeństwa na dach.

W tym momencie znajdujący się na dachu tajemniczy gość obejrzał się. Ujrzał policjanta. Zrozumiał, że wpadł. Twarzą upadł na dach i pełzając, starał się wydostać do drabinki, stąd wdół do przedziału. Nie zważał na okrzyki ostrzegawcze policjanta.

Po kilkuminutowych, żmudnych wysiłkach, złodziej wydostał się z opresji i zdawało się, że zdoła umknąć. Tymczasem policjant również zeszedł do przedziału i zaalarmował służbę. Pociąg zatrzymano. Rozpoczęły się gorączkowe poszukiwania. Nigdzie nie zauważono złodzieja.

Nagle jeden z konduktorów krzyknął: „O, pędzi po dachu". Policjant znów wydostał się na dach i rozpoczęła się zaciekła gonitwa poprzez wszystkie wagony. Ostatecznie drabа udało się zatrzymać. Zakuto go w kajdanki i odprowadzono na posterunek, a stąd pod eskortą przywieziono do Warszawy i oddano do dyspozycji sędziego śledczego.

Złodziejem okazał się 32-letni Józef Ługowski (Brzeska 11). Gdy zajrzano do kartoteki przestępców ustalono, że Ługowski ma b. bogatą przeszłość: oto był on 25 razy karany za kradzieże na kolejach.

Ługowski ukazał się na horyzoncie złodziejskim przed paru laty i odrazu wsławił się zuchwałemi kradzieżami.

Z początku w wyprawach towarzyszyła mu jego kochanka. Była ona bardzo pomocną, gdyż kradzione rzeczy Ługowski wyrzucał przez okno, a czatująca wpobliżu kochanka zbierała łupy i chyłkiem wracała do miasta. Na tle jakiejś kłótni kochankowie rozeszli się i odtąd Ługowski samotnie wyruszał na wyprawy.

Nie zawsze kończyły się one powodzeniem. Dostawszy się do więzienia Ługowski zachowywał się poprawnie, starając się zyskać dobrą opinję. Wydostawszy się jednak na wolność w dalszym ciągu operował. Ługowski najczęściej „pracował" wśród samotnie podróżujących niewiast.

Gdy nie udawała mu się podstępna kradzież, wówczas terroryzował podróżną i pod groźbą użycia rewolweru, wymuszał gotówkę.

Policja już od dłuższego czasu poszukiwała zuchwałego złodzieja i dopiero przypadek zrządził, że Ługowski dostał się w ręce sprawiedliwości.

Odpowiedź Redakcji

P. Franciszek Stelmach w Krakowie: Orzeczenie pełnego Sądu Najwyższego w sprawie zapłaty za godziny nadliczbowe, o którem pisaliśmy w dodotku „Ze Świata Pracy" pt. „Muszą płacić". ukazało się za Nr. 2465 N. I. C.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej

Dziś przychodzi do głosu „Mężatka" z Warszawy, pisząc żarliwie:

„Czytamy wszyscy ze stale wzrastającem zainteresowaniem dział „Pod sąd opinji" i z bólem serca stwierdzamy, jak wiele osób wśród naszego społeczeństwa już zaraziło się zgnilizną moralną. Przecież zaledwie kilka osób broni czci i honoru i to przeważnie kobiety.

Gdy przeczytałam list p. J. B., powiedziałam sobie: „Nie wolno mi dłużej milczeć". Śpiesze więc przyłączyć się do tej malutkiej grupki ludzi, których pragnę nazwać „kochanymi", drogimi, szlachetnymi ludźmi". Są to zaś szczere i uczciwe zwolenniczki moralności p. p.: „mężatka" z Kalisza, Wanda z Chło... Lila z Wareckiej oraz Ja... C. B., którym wszystkim życzę, aby ich każde słowo, wy...ziane na łamach naszego kochanego pisma, stało się złotem.

A teraz zabiorę się do Pana, Panie J. B., zarazo moralna! I bez Pana nawoływań jest dość zgnilizny moralnej, aż człowie... patrzeć i słuchać przykro. Jak Pan śmie się mianować chrześcijaninem? Nawołuje Pan ludzi do psiego życia, bo sam pewno tak żyje. Przytacza Pan jeszcze przykłady... Najlepszy jest z tym urzędnikiem, który porzuca żonę, zabiera jej największy skarb — dzieci — i, o zgrozo, idzie do ulicznicy, która przez sześć lat włóczyła się po ulicy, zarabiając dla swoich kochanków. I Pan jeszcze śmie twierdzić, że jego już dorosłe dzieci szanują taką kobietę więcej, niż rodzoną matkę? Kto Panu uwierzy? Czy dobry chrześcijanin i katolik będzie tak zargał święta religię naszą i prawo małżeńskie, jak Pan? I ... śmie taki wzywać ludzi do naśladowania jego podłości zarzucając panu W. S. brak rozumu!

Ja ze swej strony radzę Panu zmówić pacierz, jeżeli Pan to wogóle potrafi, i błagać Boga, by Panu użyczył trochę rozumu, bo obecny może być dobry tylko do Bonifratów.

Dość z Panem, muszę jeszcze przemówić do słuchu p. Lewandowskiej z Torunia. O, kobieto, czemże Ty jesteś, jeżeli możesz twierdzić, że w sprawie „Przyjaciela" i innych jemu podobnych ani mąż, ani kochanica nie są winni, tylko żona! Takim, jak Pani, nie warto tłumaczyć, tylko odrazu w słupie plunąć! Bo jakże? Ta Pani naucza żony, aby były dla mężów kochankami.... Czy Pani słyszała, aby dobra matka był kochanką? I to czyją? Własnego męża!...

Wie Pani, że na to już trzeba być doprawdy wyzutą z czci, wiary i charakteru, aby coś podobnego wygadywać, bo jak dzień do nocy niepodobny, tak żona niepodobna do kochanki, ponieważ żona jest od Boga, a kochanka od djabła.

Małżonkowie, pobierając się, przysięgali przed Bogiem i wiedzą, dla jakiego celu, zwłaszcza, gdy mają dzieci. Do czego ...ś dążą kochankowie? Tylko do tego, aby zarazę szerzyć. Idźcie, zwolennicy wolnej miłości, do Łazarza i zobaczcie, jak ... używają ci, co tak samo pochwalali sobacze życie, jak i Wy!

Panie J. B., wyjeżdżasz nam Pan stale z XX wiekiem. Wiec cóż z tego, że jest XX wiek? Ja uważam, że takim „gangrenom", jak Pan, wcale nie robi różnicy, czy wiek XX, czy, powiedzmy, nawet VII, bo on zawsze takim samym zostanie. Kościoła Pan językiem nie wywróci, bo Chrystus powiedział, że bramy piekielne nie zwyciężą Go. Religii Pan nie zmieni, rozwodów się Pan nie doczeka, choć może Pan będzie w swoim czasie za niemi głosował.

... jabym Panu jedynie radziła zebrać takich: Kom-ków, Krupków, pipków i filipków ra...m z rozmaitemi kochanicami w dużą paczkę i wtył zwrot marsz za bolszewicką granicę! Tam będą mogli sobie urządzić życie dowolnie, dziś ślub, jutro rozwód, ale u nas wara gorszyć społeczeństwo! Koniecznie trzeba takie parszywe owce odłączać od zdrowych, aby ich nie zarażały.

Naostatku do Ciebie parę słów, kochany „Przyjacielu". Jeżeli już z żoną nie możesz żyć, tobym Ci radziła dać dziecko do domu wychowawczego, a samemu oddać się pracy, dopomagając dziecku, aby kiedyś wiedziało, że miało ojca, choć ...rozłączył z matką. A kochance dziecka powierzać nie radzę, bo je wychowa na taką, jaka sama jest.

Czyś słyszał kiedy, „Przyjacielu", aby obca baba cudze dziecko kochała? Ona ci tylko czy maluje swoją miłością dla Ciebie i Twojego dziecka, bo pewnie czuje ciepłą kieszeń u ciebie, bo pomyśl tylko: póki ... nie znała, był dla niej dobry ten jej dotychczasowy, a teraz odrazu jej się chce innego.

...ym wszystkim, którzy stają w obronie św. Wiary i sakramentu małżeńskiego niech będzie po stokroć cześć!"

KRONIKA KRAKOWA

Grudzień
12
WTOREK
Łucji

Wsch. sł. g. 7·35 — Zach. sł. g. 15.25

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dobry dla wynalazków, szczególnie z zakresu fizyki i chemji; równie wszelkie reformy mogą być dziś dobrze rozważone.

Urodzeni daty dnia dzisiejszego lubią nauki oderwane; jeśli są medykami, osiągają duże wyniki w zakresie swej pracy fachowej; szczególniej ciągnie ich dziedzina badań własności i cech zwierząt, roślin i minerałów.

Aresztowanie włamywacza na ul. Wolskiej

Policja krakowska aresztowała wczoraj Romana Józefa lat 16, który w nocy z 11 na 12 bm. w towarzystwie 2 wspólników wybił szybę w oknie wystawowym restauracji Maurycego Hilfstein przy ul. Wolskiej 25 skąd skradli kilka flaszek wódki wart. 100 złotych. Spólnicy Romana zbiegli.

Kobieta żywcem pogrzebana na cmentarzu

Z Bukaresztu donoszą, że żona rolnika, Marja Naghy, cudem uniknęła straszliwej śmierci. Kobieta, zamieszkująca wioskę Perempte, padła ofiarą wypadku jadąc bryczką i jako martwą przewieziono ją do domu. Lekarz nie odróżnił snu letargicznego od śmierci i wydał odnośne rozporządzenie do pogrzebu. Zrozpaczony wdowiec ubrał nieboszczkę w jej najozdobniejsze szaty upiększając ją biżuterją. W tej samej nocy kilku złodziei wkradło się na cmentarz i odgrzebało trumnę celem zagrabienia klejnotów zmarłej. Jakiż jednak był ich przestrach i zgroza, gdy podnosząc wieko trumny, ujrzeli przy świetle swych latarek nieboszczkę dającą widoczne oznaki życia. Wreszcie kobieta podniosła głowę pytając słabym głosem „gdzie ja jestem?"

Pytanie to pozostało oczywiście bez odpowiedzi gdyż bandyci pod wpływem szalonego strachu uciekli, ile im sił starczyło. Kobietę która ze swej strony zaczęła krzyczeć w niebogłosy, uratował następnie stróż który ją odwiózł do szpitala. Mimo wstrząsu nerwowego jakiego doznała, lekarze są pewni że kobietę cudem istnym uratowaną utrzymają przy życiu.

Tajemnicza śmierć kamienicznika

56-letni Leon Zduńczyk zam. w Warszawie przy ul. Pańskiej, wczoraj w południe przyszedł do swego domu na ul. Pawią 69 gdzie w mieszkaniu dozorczyni domu, Rozalji Stolarskiej przyjmował komorne od lokatorów. Kilku z nich oświadczyło, że nie zapłacą, ponieważ pieniędzy nie posiadają.

Faktem tym tak się widocznie przejął Zduńczyk, że w chwili wypisywania kwitu dla jednego z lokatorów nagle zasłabł, dostawszy ataku sercowego. Dozorczyni i lokatorzy rzucili się na ratunek. Jednocześnie wezwano Pogotowie.

Lekarz stwierdził już śmierć wskutek anewryzmu serca.

Aresztowanie mechanika—opryszka w Prądniku Białym

Policja krakowska aresztowała wczoraj Elgerta Maksymiljana, lat 35, mechanika zam. w Białym Prądniku jako dalszego sprawcę kradzieży 20.000 zł. na szkodę Fedowicza zam. Dolne Młyny 6.

Klub rozwiedzionych pań.

Sąd Najwyższy nie byle jaką sądził sprawę, chodziło ni mniej, ni więcej tylko o królową, która otruła króla, a w sprawie głównym świadkiem był czarodziej.

Genandla Królowa mieszkanka Radomia została porzucona przez męża. Płonąc pragnieniem zemsty założyła klub rozwiedzionych żon, zawierając jaknajściślejszą przyjaźń z sąsiadkami Wojciechowską i Zidejową.

Myślały myślały, aż wymyśliły: udały się o pomoc do czarownika Madeya, zamieszkałego we wsi Las-Brzeziny.

Królowa zażądała kategorycznie środka na otrucie niewiernego.

Czarownik drapał się w czarną brodę. Proponował:
za 90 zł. środek na oślepienie męża;
za 80 zł. środek na sparaliżowanie;
za 75 zł. środek na kołtun.

Królowa się uparła: albo trucizna albo nic.

Sąsiadki jęły tłumaczyć aż wreszcie po gruntownem zbadaniu apteki czarodzieja.

Królowa zdecydowała się nabyć za 5 zł. środek po którego użyciu niewierny mąż miał zostać pokryty krostami.

Król wypił — dostał strasznych boleści i umarł.

Okazało się, że Królowa chcąc wzmocnić środek dosypała doń trucizny na szczury.

Zbrodniczą KrólowąSąd okr. skazał na 8 lat więzienia.

Oskarżoną o współudział Wojciechowską sąd uniewinnił.

Sąd Apelacyjny i Najwyższy wyrok zatwierdził.

Zemsta żony za bałamucenie męża

Przy zbiegu ul. Brackiej i Nowogrodzkiej w Warszawie przechodzącego Stefana Baranieckiego właściciela domu zaatakowała jakaś kobieta, wykrzykując „Dlaczego bałamucisz mi męża, chodząc z nim na libacje i zabawy?". W odpowiedzi na to B. ubliżył słownie kobiecie kopnął ją i uderzył. Wówczas napastniczka wyjęła z pod palta tłuczek i uderzyła nim B. w głowę. W obronie napadniętego stanął jego kolega Wincenty Szymanowski który wyrwał tłuczek i odprowadził sprawczynię do najbliższego posterunkowego. Ten poprosił wszystkich do komis. gdzie spogrządono protokuł. Okazało się, że napastniczką jest Helena Banasikowa. Przyznała się ona do zaatakowania Baranieckiego tłumacząc swój postępek zemstą za bałamucenie męża, który traci pieniądze z uszczerbkiem dla domu. Do protokułu załączono wałek jako dowód rzeczowy sprawę skierowano do sądu grodzkiego.

Krwawa bójka między kolegami

Onegdaj wybuchła bójka między Władysławem Czapkiem zam. w Urzekowicach k. Stanisławowa a Michałem Bojczukiem zam. tu przy ul. Siemiradzkiego. W czasie bójki Bojczuk zadał Czapkowi 3 ciosy nożem w klatkę piersiową, lewe podramie i prawy policzek. Ciężko rannego odstawiono karetką pogotowia do szpitala. Bójka powstała na tle porachunków osobistych. Bojczuk zbiegł.

„Rokitna w literaturze"

Krakowska Delegatura Zarządu Koła Żołnierzy b. 2. p. ul. L. P. zawiadamia, że dnia 14 bm. o godz. 19 odbędzie się miesięczne zebranie w sali Związku Leg. na Wawelu.

Referat p. t. „Rokitna w literaturze" wygłoni kolega Dr. Gręplowski.

Kradzieże

Bieniarz Jan inżynier, zam. Grzegórzecka 3 zgłosił do policji, że w nocy z 10 na 11 bm. skradziono mu z kurnika 18 kur wart. 60 zł.

Wierciak Zygmunt zam. Zwierzyniecka 28, zgłosił do policji że listopadzie br. skradziono mu z zamkniętego strychu w niewyjaśniony sposób rower męski wart. 100 zł.

Ujęcie potwornych morderców

Policja z Rybnika ujęła wczoraj trzeciego sprawcę mordu, dokonanego na osobie zamożnego gospodarza Augustyna Dudy w Cisówce w pobliżu granicy czeskosłowackiej.

Aresztowany główny sprawca zbrodni, Kubla, jest synem jednego z zabójców przodownika Sznapki z Golasowic. W czasie rewizji domowej u Kubli znaleziono pokrwawioną odzież.

Wszyscy trzej zbrodniarze przyznali się z cynizmem do morderstwa rabunkowego lecz zaprzeczają jakoby podpalili zagrodę Dudy.

B. prokurator sowiecki kierownikiem szkoły w Polsce

Sąd okr. w Warszawie na sesji wyjazdowej w Mińsku Mazowieckim rozpatrywał onegdaj sprawę byłego kierownika szkoły powszechnej Biczyski oskarżonego o agitację komunistyczną. W czasie rozprawy wyszły na jaw sensacyjne szczegóły niejaka bowiem Sobota powołana w charakterze świadka rozpoznała w Biczysce b. prokuratora sowieckiego Biczyna który nakazywał w Kijowie zamykanie szkół polskich. Proces przerwano dla powołania dodatkowych świadków.

Pożar bramy Florjańskiej.

Wczoraj w południe zauważyli przechodnie na ul. Florjańskiej kłęby dymu, dobywające się z okien baszty, mieszczącej się w murze obok Bramy Florjańskiej.

Na miejsce wypadku przybyła straż pożarna, która przystąpiła do akcji ratowniczej. Ogień został szybko ugaszony.

Jak się okazało, przyczyną pożaru było porzucenie niedopałka papierosa przez jednego z włóczęgów, którzy dostawszy się na górę po murze, urządzili sobie mieszkanie we wnętrzu baszty.

Mąż dwóch żon żył z każdą po kolei

Przed sądem okr. w Warszawie stanął wczoraj p. Zygmunt Barański oskarżony o dwużeństwo. Barański miał jedną żonę Aleksandrę potem drugą Ewę. Na rozprawie twierdził iż czuł się mężem dwóch żon, gdyż nie żył jednocześnie z obiema.

Sądu nie przekonał. Dostał 6 miesięcy więzienia

Sam się zdradził

W komisarjacie policyjnym w Wełnowcu zjawił się niejaki Wteruchowski i z oburzeniem pokazywał pewne pismo gdzie wśród szeregu fotografji złoczyńców zamieszczono i jego fotografję z dopisem poszukiwany jest za szereg kradzieży w Toruniu i Gdyni.

Policja w Wełnowcu natychmiast skomunikowała się z odnośnemi władzami przyczem dowiedziała się że Wieruchowski istotnie ukradł w Gdyni kufer a w Toruniu 1400 zł. Osadzono więc przybyłego w areszcie.

Sądzą tutaj że Wieruchowski udając oburzonego chciał w ten sposób odwrócić od siebie uwagę w czasie poszukiwań.

Straszny wypadek podczas zabawy

Przy ul. Antoniewskiej 31 w Łodzi w mieszkaniu rodziców 5-letnia Anna Kozłowska przewróciła się i upadła na zarzące się w piecyku węgle. Dziecko doznało ciężkich poparzeń twarzy i rąk. W stanie ciężkim przewieziono je do szpitala.

Wstrząsająca tragedja rodzinna

Wczoraj dom przy ul. Podmiejskiej 1 w Łodzi był terenem strasznej tragedji rodzinnej. Zamieszkujący w tym domu 49-letni szofer Daniel Wołoszyn, bezrobotny zastrzelił swą 21-letnią nauczycielkę. Wołoszyn następnie strzelił do siebie.

Mordercę w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala. Przyczyną krwawej tragedji były kłótnie rodzinne. Bliższe szczegóły nie są jeszcze znane.

Rekordowe powodzenie zespołu Di Idisze Bande w „Bagateli"

W teatrze Bagatela występujący zespół „Di Idisze Bande" zaskarbił sobie zaufanie bywalców teatralnych, tak że ostatniej niedzieli i poniedziałek cała widownia była wysprzedana. Każdego z artystów oddzielnie publiczność darzyła salwami oklasków, niemal każdy numer zmuszeni byli artyści bisować. Dziś w wtorek w dalszym ciągu 2 akt. przeboj. — rewji Tanct Idełech Tanct" w wykonaniu asów żyd. teatrow rewjowych w Polsce z A. Grosberg, R. Gazel, Z. Kacem, D. Ledermanem i M. Openheimem i Reż. I. Nozykiem na czele.

Wielka kradzież w kancelarji adwokackiej.

Ubiegłej nocy do kancelarji adwokata Elbera Józeja w Lublinie dostali się złodzieje którzy rozbili kasę ogniotrwałą skradli 1500 dolarów 1350 zł. i znaczną ilość starożytnych monet i biżuterji.

Ogólne straty wynoszą kilkanaście tys. zł.

Sensacyjne aresztowanie na sali sądowej

Sąd warszawski skazał wczoraj sołtysa wsi Klonowo, Andrzeja Mateckiego za zdefraudowanie 690 zł. na 8 miesięcy więzienia.

Matecki został niezwłocznie aresztowany na sali sądowej.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
Krowoderskie Zuchy

TEATR BAGATELA
Di Idisze Bande

REPERTUAR KIN.
Uciecha: Szatan zazdrości
Atlantic: Miłość i zemsta dońsk. kozaka
Swit: Pat i Patachon
Adria C. K. Komenda serc
Apollo: 100 metrów miłości
Słońce: Zegnaj Mascotte
Sztuka: Bracia Karamazow
Kino Domu Żołnierza: Miłość Kozaka

RADJO

G. 11.40 Przegląd prasy i kom. meteor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, program na dzień bieżący, kom. met. z Warsz., 15.15 Transm. z Warsz „Najnowsze wydawnictwa" omówi dr. A. Bar, 15.50 Płyty gram., 16.25 Transm. z Warsz., 17.55 Program na dzień następny, 18.00 Transm. z Warsz., 19.00 Rozmaitości, kom., giełda zbożowa, 19.15 „Stary Kraków" w opr. dr. J. Dobrzyckiego, 19.30 Feljeton z Wilna, 19.45 Transmisja z Warsz., 22.15 Płyty gram., 22.55 Transm z Warsz.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A-B 45, Grzegórzecka 9, Krakowska 19, Kalwaryjska 27, Długa 4.

Ś. p. Zygmunt Cygnarowicz

W niedzielę dn. 11. XII. zmarł znany w kołach krakowskich dziennikarz i publicysta Zygmunt Cygnarowicz. Pogrzeb odbędzie się dziś we wtorek dn. 13 bm. o godz. 2 pop. z kaplicy cmentarza rakowickiego.

Bezczelny napad rabunkowy

We wsi Borowo do mieszkania niejaklej Grabowskiej wszedł oknem włóczęga który zmusił pod groźbą rewolweru właścicielkę do wydania mu 63 zł. gotówką oraz kilka wartościowych przedmiotów znajdujących się w mieszkaniu. Po dokonaniu kradzieży sterroryzował swoją ofiarę dopuścił się na niej gwałtu i zbiegł w ciemnościach nocy. Policja jest na tropie sprawcy.

Świadek w procesie krwawo pobity za zeznania obciążające

Na przechodzącego ul. Katną w Łodzi Wojciecha Ratajczyka napadł jakiś drab i zadał mu 4 uderzenia nożem w plecy. Ratajczyk zalewając się krwią padł na ziemię. Sprawca napadu rzucił się do ucieczki został jednak ujęty. Okazał się nim 23-letni Józef Kowalski. Jak się okazało Kowalski onegdaj opuścił więzienie, gdzie przesiedział 2 miesiące. Napadu dokonał on z zemsty za to, że Ratajczyk zeznaniami swemi w sądzie spowodował skazanie go na więzienie. Kowalskiego osadzono w areszcie, Ratajczyka zaś karetka Pogotowia przewiozła do szpitala.

Zamach na excesarza Wilhelma.

Wczoraj późnym wieczorem w pałacu Wilhelma Hohenzollerna w Doorn w Holandji przytrzymano nieznajomego mężczyznę, który, jak się okazało, chciał dokonać zamachu na byłego cesarza Niemiec.

Zaalarmowana policja przy pomocy służby ubezwładniła zamachowca. Znaleziono przy nim nabity rewolwer ciężkiego kalibru.

Zatrzymany zamachowiec zeznał, że jest obywatelem niemieckim i od kilku dni przebywa w Doorn. Odmówił natomiast podania jakichkolwiek dalszych szczegółów zarówno co co nazwiska swego jakoteż celów pobytu swego w Doorn.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku 2